

LUBAWA Przedstawia:

KVELDULF

Trwały już przygotowania do bitwy. Tysiące wojów uformowanych w oddziały czekało, aż padnie rozkaz wymarszu. Białogłowy i niewiasty płakały i prosiły swoich braci lub mężów, aby pozostali z nimi, lecz oni żądni chwały szli w obronie swojej ojczyzny, swych grodów, sióstr, matek i żon. Kobiety mimo płaczu i prośb wiedziały o tym i wkrótce dały spokój chowając się w swych domostwach. Rudowłosy Kveldulf patrzył na te wszystkie sceny i gdzieś w głębi serca poczuł lekkie ukłucie. Nagle odczuł bolesną stratę – przy nim nie było bowiem kobiety która by go opłakiwała. Sięgnął pamięcią najdalej jak mógł, lecz jak zwykle nie mógł znaleźć w zakamarkach swego umysłu twarzy, głosu, dotyku rąk kobiecych. Jedyne co pamiętał z dzieciństwa to ojciec, zaprawiony w bojach wiking i sznur jego niewolnic, które nie zwracały na niego najmniejszej uwagi. Westchnął cicho. Wojska nadal czekały. Pozwoliło to Kveldulfowi zatopić się w wspomnieniach. Nagle szturchnął go jeden z towarzyszy

- Ruszamy!- krzyknął

Chłopak zrezygnowany powłókł się za kolumną wojska. Dogonił go przyjaciel z dzieciństwa Ninasław.

- Witaj !- wrzasnął – Jak się czujesz !

Kveldulf bąknął coś niezrozumiale w stronę jasnowęłosego chwata

- Chyba cię rozumiem- stwierdził Ninasław- Nie jest chyba przyjemnie walczyć przeciw swoim wikingu?

- Jestem Słowianinem – oburzył się chłopak

- No... taaak. Oczywiście że nim jesteś, ale to , że od dziecka chowasz się w naszej wiosce nie zmienia faktu, że urodziłeś wśród naszych wrogów.- Kveldulf spuścił wzrok. Ninasław miał rację.

- Ale ja nie czuję się wikingiem – bąknął rudy chłopak.

- No... cóż Kveldulf bycie wikingiem to jedno, a nieczucie się nim to drugie. Nie ukryjesz swoich korzeni. Nikt z nas nie ma rudych włosów to raz, dwa- sam twój wygląd nie wskazuje na to byś był jednym z nas, a po trzecie...

- Zrozumiałem- przerwał wywody Ninasława- chodzi o to że czegokolwiek bym nie zrobił i tak nie będę jednym z was.

- No...cóż...- Ninasław spuścił wzrok i zamilkł

Kveldulf spojrzął za siebie, na gromadę towarzyszących im dziewcząt. Były młode, piękne, ale nie dla niego. Maszerowały rażno, śmiejąc się i żywo o czymś rozprawiając. Większość z nich była jasnowęłosa, barwa ich włosów przypominała letnie dojrzałe zboże lecz parę z nich miało włosy ciemne, kontrastujące z jasną barwą włosów towarzyszek. Jedna z nich- Swetłana- miała włosy koloru kasztanowego z delikatnym przebłyskiem rudości. Ta uśmiechnęła się do niego nieśmiało, płonąć rumieńcem. Obok niej skakała z radości Lubawa klaszcząc w dłonie i machając do niego z rozbajającym uśmiechem.

„ Ciekawe co je tak bawi”- pomyślał Kveldulf odwracając wzrok.

- Patrzył na ciebie, patrzył!- Luba skakała wokół Swetłany uśmiechając się złośliwie i klaszcząc w ręce.
- Zawrzyj gębę młódko bo zarobisz- odgryzła się zaczerwieniona towarzyszka
- Oj Swetłana, ty zawsze musisz się tak odgrażać! To był tylko żart!
- Ładny mi żart wyśmiewać się z moich uczuć- twarz dziewczyny ani na moment nie zmieniła swej barwy
- Przecież się nie wyśmiewam- krzyknęła urażona młódka- Ja tylko zauważam fakt
- Też to zauważyłam, nie musiałaś ogłaszać tego wszem i wobec.
- I tak nikt nie słyszał, jesteśmy za daleko
- Ale wszystkie dziewczyny słyszały!
- Ja nie słyszałam- odparła Sava niby przypadkiem wchodząc dziewczynom w słowo
- Ja też nie
- Ani ja ...- dziewczyny potwierdziły chórem
- A o co właściwie chodzi?- spytała Swantibora złośliwie się uśmiechając
- O nic, absolutnie o nic- zachnęła się Swetłana
- No jasne, że o nic!!!- krzyknęły dziewczyny chórem z minami niewiniątek
- Chodź pójdziemy na chwilę w las, ja muszę- przerwała Luba- A wy dziolchy zawrzec gęby bo jak dorwę łuk...

Towarzyszki zareagowały jak na komendę, lecz wyraz ich twarzy sugerował że i tak nic sobie nie robią z pogrózek Lubawy.

Dębowy las szeleścił wesoło i otaczał dziewczyny miłym chłodem. Luba szybko załatwiła sprawę jaką miała do zrobienia i wyłaniając się z pobliskich krzaków uśmiechała się do Swetłany wesoło i jakby z ulgą. Już otwarła usta by coś powiedzieć lecz szybko zamknęła je i spoważniała

- Co jest?- spytała Lubawy, ale ta uciszyła ją skinieniem ręki. Po chwili Swetłana usłyszała za sobą cichy szelest. Odwróciła się gwałtownie i ujrzała przed sobą płomiennowłosego Kveldulva . Ten stał w miejscu i wpatrywał się w nią głupkowato.
- O! Witaj Kveldulv!- krzyknęła Luba uśmiechając się znacząco- Co ty tu robisz?!
- A co cię to obchodzi głupia kobieto?! Nawet gdybym szedł w las po to by wychędożyć jakieś zwierzę, to nie powinno cię to interesować!

Luba zrobiła taką minę jakby zamierzała wymiotować. Chwyła Swetłanę pod ramię i z podniesioną dumnie głową przeszła obok Kveldulva „przypadkiem” trącając go ramieniem. Rudowłosy już chciał zwymyślać dziewczynie lecz gdy się odwrócił nie było już jej w zasięgu wzroku. Postać chwilę opierając się o drzewo. Westchnął. Przypomniał sobie życie w wiosce przed najazdem Wikingów, kiedy to on i Luba wspólnie dokazywali i grali wszystkim na nerwach, ale później coś się zmieniło. Mianowicie sami sobie zaczęli grać na nerwach. Coraz częściej się kłócili, coraz częściej sobie dogryzali. Jedno tylko zostało takie samo- więź braterska. Las szumiał sobie wesoło jakby nigdy nic. Wokół było cicho. Panował niesamowity spokój. Tylko w duszy Kveldulva trwała wojna. Bitwa, która była ważniejsza dla niego niż cokolwiek. Biły się w nim dwie natury. Kim był? Wikingiem czy Słowianinem? Urodził się

wśród Wikingów, żył wśród nich, mieszkał. Z drugiej strony od dziewiątego roku życia wychowywali go Polanie dzięki dobroduszości matki Lubawy. Pomagał im w pracach domowych, chodził na polowania, walczył u boku Polan, lecz nigdy nie musiał bić się z Wikingami. Teraz... Musiał wybrać... Wybrać między więzami krwi, a więzami duszy. Coś mu bowiem nakazywało kochać jednych i drugich. Spojrzał na czubki drzew. Te szumiały wesoło nie zdając sobie sprawy z problemów rudego chłopaka. Kveldulv westchnął.

- Jesteś dla niego za ostra- stwierdziła Swetłana zwracając się do przyjaciółki- przecież w końcu coś was łączy, prawda?
- I tak, i nie- skwitowała Luba
- Co to znaczy?
- Dokładnie to co usłyszałaś- uśmiechnęła się- Jesteśmy tylko przyjaciółmi, jeżeli w ogóle można to tak nazwać. Mieszkaliśmy kiedyś pod jednym dachem i to wszystko. Nic nas nie łączyło i nie łączy.

Uśmiechnęła się do Swetłany po raz drugi- Ale ty masz oczywiście duże szanse- dodała

- Zaiste, bardzo mnie to pocieszyło Luba- zachnęła się Swetłana
- A powinno, bo nie masz konkurencji

Swetłana popatrzyła na przyjaciółkę bardzo dziwnie. Wyszły na drogę. Tu unosił się kurz wciskając się do nosa i gardła. Gdy Luba została wciągnięta przez dziewczyny do jakiejś dysputy, Swetłana westchnęła po czym wymruczała do siebie

- Nie masz racji Luba. Moją konkurencją jest on sam.

Odwróciła się. Za nią droga ziała pustką.

* * *

Pod grodziskiem płonęły ogniska. Dziewczeta zajęły się dziczyzną, wśród nich krzątały się Luba i Swetłana. Jutro z samego rana mężczyźni wyruszą do walki z wrogiem równie silnym jak oni sami. Z pozoru życie w obozie toczyło się normalnie. Prawda jednak była inna. Każdy w duchu modlił się do bogów o zwycięstwo, a kobiety w ukryciu przygotowywały swoim mężczyznom amulety. Przyjaciółki skończyły już pichcić jedzenie i mogły zająć się sobą. Siedziały z grupą dziewczyn, które starały się stwarzać pozory wesołych. W pewnym momencie Luba wstała i odeszła od ogniska. Swetłana zmartwiła się i pobiegła za nią myśląc, że coś jej się stało.

Znalazła ją za obozami. Siedziała sama. Głowę miała zwróconą na północ

- Czy coś się stało?

Luba wzniosła na towarzyszkę swe zielone oczy- Usiądź- rzekła

Swetłana tak też zrobiła. Zauważyła, że jej przyjaciółka ma oczy pełne łez.

- śmierć – wyszeptala Luba jakby w przestrzeń
- Co ty?!...- zaczęła przyjaciółka, ale nie było dane jej dokończyć, gdyż zielonooka towarzyszka uciszyła ją ruchem ręki i usiadła tuż przy niej. Wyciągnęła dłoń i wskazała na horyzont.

- Patrz- mówiła – Tam, być może już o świcie dojdzie do bitwy. Do prawdziwej bitwy! – zaakcentowała – Ich bogowie mogą być tak silni jak i nasi. Jutro zetrze się siła z siłą, mądrość z mądrością i spryt ze sprytem.

Odgarnęła jasne włosy z czoła i podjęła przerwany temat:

- Ja byłam już na bitwach. Widziałam krew, grymas bólu zastygającego na twarzy już na zawsze i śmierć, a ta ostatnia jest najgorsza! Wielu moich braci umierało w moich ramionach, wielu krzychało nieludzko z bólu błagając o to by śmierć przyszła szybko. Takiego bólu nikt nie potrafi sobie wyobrazić. Takiego bólu i takiego strachu. Strachu kobiet, które modlą się o to, by tym razem nie zginął ich syn, brat czy mąż, a śmierć nie zna litości i zabiera wszystkich, którzy staną jej na drodze. To nie gra, nie konkury, ani tym bardziej zabawa podlotków co to pierwszy raz dźwiera oręż w dłoniach. To prawdziwa bitwa. Tu poleje się krew, która wsiąknie w Ziemię Matkę. Tu leżący nie powstaną, tylko będą konać z twarzą zastygłą w niemym grymasie. To właśnie śmierć Swetłana. To będzie ci dane zobaczyć.

Luba skończyła i obie po wzięciu paru głębokich wdechów wróciły do obozu.

- Nazajutrz wyruszamy, aby dotrzeć do Grodu za dnia! – darł się na całe gardło Wojan, jeden z rady starszych. Kveldulva mało to obchodziło co on mówił, rozglądał się wokoło jakby czegoś szukając. Czegoś, lub kogoś... Znalazł. Spoza namiotów wyłoniły się właśnie sylwetki dwóch dziewcząt. Jedną z nich była Luba, jak zwykle stremowana przed bitwą. Znał ją na tyle dobrze, że potrafił to ocenić od razu. Zauważył, że miała odrobinę za sztywny chód i ruchy. Obok niej ze spuszczoną głową szła Swetłana. Chyba nie rozmawiały.

- A zresztą co mnie to obchodzi- burknął do siebie. Wstał i oddalił się od ogniska. Szedł za nimi jakiś czas, aż dziewczyny pożegnały się i każda poszła do swojego namiotu.

- Swetłana zaczekaj!- krzyknął za nią. Odwróciła się.

- Chciałbym z tobą porozmawiać

- Chmmm... No... taaak. O...oczywiście...wwwejdź- zarumieniła się, lecz Kveldulv tego nie zauważył. Tak, żeby go nikt nie zauważył, wślizgnął się do namiotu i wygodnie usiadł.

- Chmmm... O... O czym, że tak powiem, chciałeś ze mną po... porozmawiać- zająknęła się dziewczyna

- No w sumie to o wszystkim i o niczym.

Zapadła cisza. Rudowłosy chłopak przerwał ją pierwszy:

- No dobra, przyznam ci się- szepnął- Mam okropnego stracha!

Swetłana najmniej spodziewała się takiego właśnie wyznania, więc co prędzej usiadła, aby przypadkiem nie upaść

- Wiesz.... Luba opowiadała mi o bitwach. Ja myślę, że ona boi się o ciebie tylko nie chce się do tego przyznać.

- No cóż, to prawda, że boi się o moje życie. Jej bracia zginęli na bitwach gdy ona trzymała ich w objęciach. Razem patrzyliśmy na ten ból i byliśmy bezsilni. Mogliśmy tylko patrzeć jak odchodzą. Wtedy to my staliśmy się sobie bliscy. Dokładnie na Cedyni. Oboje mieliśmy wtedy ledwie 17 wiosen. Byłem jeszcze wtedy niewolnikiem, lecz wtedy też zginął mój pan, a Luba i jej matka zaopiekowały się mną jak członkiem rodziny. Przez

trzy lata mieszkałem z nią i widziałem jak w kolejnych potyczkach „pozbywała się” swych braci. Potem zamieszkałem sam i tak jest do dziś, ale wiesz co?- rzekł przysuwając się do niej- Dziś rano znalazłem u drzwi chaty amulet i myślę, że to ona go tam zostawiła. Swetłana uśmiechnęła się

- Masz rację- westchnęła- Byłyśmy tam razem
- Czyli mogę myśleć, że jest to też dar od ciebie
- Nie- zaprotestowała. Wstała i podeszła do skrzyni. Otworzyła ją i wyciągnęła sakwę, a z niej coś małego. Podeszła do Kveldulv'a, chwyciła jego dłoń, otworzyła ją a następnie coś włożyła i zamknęła jego dłoń.- To amulet ode mnie- wyjąkała. Rudowłosy chłopak podszedł do niej i podziękował pocałunkiem, który ona szybko odwzajemniła. Był to dla nich szok. Tej nocy nie tylko pocałunek mu dała.

świt obudził wszystkich chłodnym powiewem i zimną pieśnią wiatru. Dym z zagaszonych ognisk unosił się nisko nad ziemią tworząc coś w postaci całunu chmur. Na pozór było cicho i spokojnie. Na pozór...

Swetłana obudziła się na posłaniu sama. W dłoni trzymała kawałek czerwonego materiału. Rozejrzała się dookoła . Na posłaniu obok leżał wiśniowy płaszcz z dużą ozdobną zapinką i hełm. Hełm należał do Kveldulv'a

- Gdzie on może być?- pomyślała

Szybko ubrała się w giezło i nie dbając o nakrycie wybiegła z namiotu. Brnęła wśród porzucanych naczyń, których nie dostrzegała dobrze spod dymnej mgły, a że nie wzięła butów, musiała odrobinę uważać na swe stopy. W oddali zauważyła klęczącą sylwetkę. Już chciała podbiec, lecz w porę zorientowała się, iż tylko sylwetka była odpowiednia dla kobiety. Podeszła bliżej. Nie myliła się... Zauważyła coś co sprawiło, że biegiem wróciła do namiotu. Chwyciła rzeczy Kveldulv'a i jednym szybkim ruchem wyrzuciła je z namiotu. Serce w niej głucho biło, myśli wściekle wirowały, nogi były jak z waty. Wdech...wydech, wdech... wydech. Opadła na klęczki, zamknęła oczy, a to co widziała pod powiekami, zmuszało ją do omdlenia.

„Tam był Kveldulv”- powtarzała w myślach, a obraz wyobraźni wyostrzał swe kolory. To prawda, był tam on, lecz była też i jakaś kobieta... kobieta! Leżała na jego kolanach i bezwiednie uśmiechała się do niego, a on gładził jej długie blond włosy i pieścił jej szyję. Zupełnie tak jak wczoraj.

-,Co ja zrobiłam?”- kołatało w głowie. Osunęła się w przepaść, która czyhała w jej głowie.

Z tej dziwnej ciemności wyrwał ją krzyk. Po chwili Luba wpadła do jej namiotu, niczym burza

- Wstawaj!!!- krzyknęła – Atakują!!!

Swetłana nie bardzo wiedziała o co jej chodzi. W jej głowie cały czas, jak zmija, czał się obraz, gotów zaatakować w każdej chwili. Wybiegła. Już przy wyjściu drogę zastąpił im barczysty i nad wyraz dobrze zbudowany mężczyzna, z długą brodą, gęstymi krzaczastymi brwiami i długimi włosami. Uśmiechnął się do nich lubieżnie licząc na chwilę przyjemności, lecz nagle ten grymas zamarł na jego twarzy. Luba wytarła ociekający krwią sztylet o rąbek sukni, po czym chwyciła osłupiałą towarzyszkę i pociągnęła za sobą. Niektóre z mijanych szałasów i namiotów płonęły. Dym gryzł w płucach, żar palił brwi i włosy. Unosił się swąd

palonych ciał. Luba podbiegła szybko do leżącego niedaleko martwego woja. Zdjęła hełm i zajrzała w martwe oczy. Nie zwróciła uwagi na Swetłanę, która oddychała ciężko hamując odruch wymiotny.

- To nasz - stwierdziła sucho, po czym wyrwała z martwej dłoni miecz i ciągnąc towarzyszkę, machała nim przed sobą opędzając się od kobiet i mężczyzn zastępujących im drogę.

Po chwili dotarli do celu. Duży, biały namiot był jeszcze nienaruszony. W nim znajdowała się zbrojownia. Przyjaciółka Swetłany chwyciła dwa łuki i garść strzał. Rzuciła łuk dziewczynie z głuchym:

- Trzymaj to twoja jedyna szansa!!!

Wpakowała strzały do kołczanu i nakazała towarzysze to samo. Wybiegły. Strzały świszczą w powietrzu. Niektóre z nich płonęły. Luba napięła łuk i wycelowała w wysokiego mężczyznę na koniu.

- „Tylko spokojnie”- powtarzała w myślach.

Strzała utkwiała w samym sercu. Mężczyzna spadł z konia. Nie zdążył nawet krzyknąć. Śmierć faktycznie zbierała swe żniwo bez względu na płęć, ród czy bogactwo.

Szukał jej. Biegł co sił aby ją odnaleźć. Nigdzie jej nie było, ani w namiocie, ni u Luby. Dookoła panował chaos w parze ze śmiercią. Jak para kochanków wirowali w morderczym tańcu, znacząc wszystko dokoła czerwoną krwią, która składała im hołd padając pod nogi. Minał ciała młodych dziewcząt. Zamarł na chwilę gdy zdawało mu się, iż widzi ciało swej przybranej siostry.

- Nie- rzekł w myślach- ona by się nie poddała tak łatwo... a może?

Odepchnął te myśli tak jak się odpycha natrętne dziewczę i pognął dalej. Walczył na oślep. Nie widział czy rżnie wrogów czy przyjaciół. Brnął dalej jak otępiała, walcząca maszyna do chwili gdy z letargu obudził go głos z jego nocnych koszmarów

- Kveldulv?!

Ten odwrócił się goniony pragnieniem spojrzenia w oczy komuś , kogo nienawidził od lat. Rudowłosa, zwalisty mężczyzna, z długą brodą, która zdawała się płonąć w blasku przedpołudniowego słońca, uśmiechnął się do chłopaka

- Co jest? Nie przywitasz swego ojca należycie?!

- Nie!

- Cóż to? Czyżby nienawiść przez gębę twą rudą przemawiała?

Kveldulv nic nie odpowiedział, wyprostował się tylko dumnie patrząc swemu ojcu prosto w oczy.

- Widzę w oczach twych matki barwę, lecz twoje spojrzenie nasycone jest ogniem zielonym zdający jarzyć się na chwałę upadku mego. Stań więc!!!

- Wolałbym nie.

- Czemuż to? Czyżbyś obawiał się swego przeznaczenia?! Odkup swą zdradę śmiercią! Podziałało. Chłopak rzucił się do walki. Szczęk oręża, ból, krzyk, pierwsza krew- krew Kveldulv'a.....

- Nie czas na rzyganie Swetłana!!! Bierz się za łuk!!!

Luba wypuszczała kolejne z rozmysłem i dokładnością. Wiedziała, że furkot lotek jest ostatnią rzeczą jaką słyszą napastnicy. A potem... a potem nadchodzi śmierć by zabrać ich ze sobą. Jej przyjaciółka leżała obok skrzęcając się z bólu wywołanego torsjami. Nagle poczuła czyjaś silną dłoń. Krzyknęła. Luba odwróciła się błyskawicznie, lecz nie zdążyła nawet napiąć łuku. Krew chlusnęła jej na ręce i ubranie, a także na miotającą się w torsjach towarzyszkę. Swetłana spojrzała na towarzyszkę leżącą prawie u jej stóp. Ta ciężko oddychała. Trzymała się oburącz za szyję rozpaczliwie łapiąc ulatujące życie, lecz żadne z tych starań nie poprawiało jej stanu. Krew z rozciętego brutalnie gardła przeciekała biedaczce przez palce. Życie ulatywało. Wzrok błędził nieprzytomnie.

- Synek się skaleczył!- ryknął śmiechem stary Wiking
- Nic to! Stawaj do walki psie!
- Cóż za nienawiść! Matka byłaby z ciebie dumna gdyby nie...
- Gdyby nie co?
- Gdyby nie ty!- wykrzyknął ojciec
- Co?!

- Luba!!!- wrzeszczała rozpaczliwie Swetłana- Nie!!! Proszę!!!
 - Dla niej jest już za późno- rzekł nieznany kobiecie głos
 - Kto?
 - Nie obawiaj się mnie. Ona też się mnie nie bała, gdy byłam u niej ostatniej nocy
Z mgły, która nagle zstąpiła, wyłoniła się wysoka, piękna kobieta
 - Widziałam cię!- krzyknęła dziewczyna- Dzisiejszej nocy!
Kobieta przeczesała dłonią blond włosy
 - Wiem- rzekła- Tak, to ja byłam z twym ukochanym.
Swetłana przypomniała sobie scenę, której była „świadkiem” dziś rano.
 - Przyszłam po nią, by nie była sama- przerwała jej rozmyślenia
 - Ty... to...
 - Tak.- kobieta nie dała jej dokończyć-To ja. A teraz idź. On będzie ciebie teraz bardzo potrzebował.
- Swetłana „ocknęła się” obok martwej towarzyszki. Nad nią stał barczysty mężczyzna.